

Antoni Furdal

## WIZERUNEK MIESZKAŃCA ZIEM ODZYSKANYCH 1945-1989

Pół wieku przynależności ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich do Polski skłania do podsumowań tego okresu, a zarazem nasuwa pytania rozmaitej natury. Dla nas szczególnie interesujące będą te, które dotyczą całych już generacji Polaków mieszkających tutaj od 1945 roku. Wśród tych pytań pojawia się jedno, odnoszące się do problemu na ogół nie zauważanego czy też może nie formułowanego wobec dość powszechnego przekonania o pełnej integracji naszych ziem z resztą kraju. Mamy tu na myśli pytanie, czy mieszkańcy Ziem Zachodnich i Północnych są w swoich postawach i zachowaniach tacy sami jak ci, którzy miejscem życia i działalności są powiązani z terenami dawnej Polski. W dzisiejszych czasach, gdy przemiany społeczne i polityczne w Europie dokonują się intensywniej niż w ciągu paru minionych dziesięcioleci, nie jest to sprawa obojętna.

Zacznijmy od tego, że same już warunki wyjściowe dla kształtowania się profilu mieszkańca Ziem Odzyskanych poczynając od 1945 roku były inne. Poza stosunkowo niewielką grupą ludności autochtonicznej wszyscy znaleźli się w nowych siedzibach, w odmiennym od dotychczasowego pejzażu bytowym i geograficznym. Dawne tradycje lokalne, szczególnie kresowe, pielęgnowane nieraz w nowych warunkach ze wzruszającym samozaparciem i determinacją, nie miały oparcia w miejscowych realiach. Związek z regionem należało budować od podstaw, a to budziło wewnętrzny sprzeciw częściej, niż nam się teraz może wydawać. I jakkolwiek następne pokolenia już urodzone i wychowane na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie przeżywały tych trudności, a nawet przeciwnie, wzrastały w atmosferze pojawiającego się spontanicznie w wielu miejscach patriotyzmu lokalnego, to przecież oparcia dla tej postawy w tradycjach miejscowych nie było, zwłaszcza że tradycje te były nowej ludności zupełnie nieznane lub poczuwane jako obce.

W tej sytuacji zaczęły się formować załączki więzi społecznych, które w naturalny sposób sięgały do tego, co było wspólne wszystkim mieszkańcom nowych środowisk terytorialnych. Zatem nie wojenna przeszłość w Generalnej Guberni, na Kresach, czy na Syberii bądź na Zachodzie, ale żywa jeszcze tradycja przybycia na nowe ziemie, osadnictwa, pierwszych trudności i sukcesów w budowaniu tam nowego życia, jak również problemy związane z coraz

bardziej się zaostrażającym systemem politycznym w kraju. Nie były to jednak przeżycia specjalnie różne na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu i Prusach, ale podobne do siebie, niemal takie same. Trudno, aby nie miały one wpływu na kształtowanie się pewnych podobieństw w ostatecznym wizerunku mieszkańca Ziemi Odzyskanych traktowanych jako całość.

Poszukiwanie wskazówek co do istnienia pewnych zjawisk społecznych można rozpocząć od języka. Sam język nie jest tu oczywiście wystarczający, ale jako kod uniwersalny o wysokim stopniu sformalizowania może być sygnałem informującym o właściwym kierunku postępowania. Spróbujmy zatem zacząć od tego, że struktura językowa społeczeństw nie podlegających tak radykalnym przemianom jak w Polsce zasada się na wyraźnych powiązaniach języka ogólnokrajowego z zapleczem regionalnym. Tak jest w Niemczech, we Włoszech, w Szwecji, a nawet w Czechach. Z podobną, choć nieco mniej wyraźną się zarysowującą sytuacją mamy do czynienia i u nas w odniesieniu do Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza. Nasza dialektologia kulturalna i miejska poświęciła już tym zagadnieniom wiele uwagi, natomiast język ogólnopolski na Ziemiach Odzyskanych, używany powszechnie w codziennych kontaktach na poziomie wyższym niż rodzinny, zatem w obrębie miast i heterogenicznych na ogół wsi, w szkole, publicystyce, nauce, na oficjalnych i nieoficjalnych zebraniach i spotkaniach takiego zaplecza nie posiada.

Jak zgodnie stwierdzają nasi lingwiści po półwieczu, jakie minęło od zakończenia wojny, stan językowy na Ziemiach Zachodnich i Północnych jest bardziej wyrównany i jednolity niż na pozostałych obszarach kraju<sup>1</sup>. Nie mając oparcia w dialektach ludowych, bo te są tak przemieszane, że nie mogą stanowić płaszczyzny odniesienia dla formacji socjalnie wyższych, język w swej ostatecznej realizacji wspiera się na literackich czy choćby tylko standardowych<sup>2</sup> zasadach ogólnopolskich.

Takie stosunki przyczyniają się do wyraźnej jednolitości Ziemi Zachodnich pod tym względem. Jest ona wyczuwana, choć może nie zawsze świadomie. Nie słyszy się tu na ogół wyrażen gwarowych wtrącanych dla celów ekspresywno-stylistycznych w rozmowach, a tym bardziej w swobodniejszych wystąpieniach oficjalnych wobec większego gremium. Skoro baza wyjściowa ludności pochodzenia wiejskiego jest co do dialektu macierzystego niejednolita, a doświadczenia mieszkańców miast nie rejestrują czegoś stałego, charakterystycznego dla okolicznych wsi, zabiegi te nie przynosiłyby spodziewanego efektu. To, co jest możliwe w Nowym Sączu,

---

<sup>1</sup> Z opracowań syntetycznych warto tu wymienić m. in.: E. H o m a, *Współczesne gwary Pomorza Środkowego. Studium socjolingwistyczne*, cz. I-II, Słupsk 1979; Z. Z a g ó r s k i, *O badaniach integracji w zakresie świadomości językowej w kilku województwach zachodnich*, Wrocław 1982; W. P a r y l, *Polszczyzna Ziemi Zachodnich*, [w:] *Forum kultury słowa*, Wrocław 1995, s. 179-194.

<sup>2</sup> Terminy *literacki*, *standardowy*, *ogólny* w odniesieniu do języka są na tyle powszechne, że nie wymagają komentarza.

Krakowie, Radomiu, a nawet w Warszawie, na naszych terenach, to jest we Wrocławiu, Zielonej Górze czy Szczecinie, mija się z celem. Nie dotyczy to natomiast Opola, gdzie autochtoniczne zaplecze ludowe jest żywo odczuwane. Jeżeli ktoś próbuje się tam stylizować na gwarę, zawsze wybierze śląską, a nie jakąś kresową czy rozpowszechnioną gdzieś małopolską. Zdarza się to nawet wtedy, gdy sam mówiący jest proweniencji centralnopolskiej.

Opolszczyzna pozwala nam na dalsze obserwacje dotyczące standaryzacji języka. Otóż w środowiskach rdzennie śląskich można się tam spotkać z dość powszechnym przechodzeniem na gwarę przez mieszkańców miast przyjeżdżających do domu rodzinnego czy w ogóle do własnej wsi. Natomiast u ludności osiedleńczej jest to rzadkością. Ich poczucie językowe jest zdominowane przez polszczyznę ogólną, odgrywającą rolę unifikującą wobec całej ludności napływowej Ziem Odzyskanych, przede wszystkim zaś pokoleń już tutaj urodzonych i zadomowionych.

Wyraźna jednolitość językowa omawianych terenów pociąga za sobą pytania o inne sfery naszego życia dające się zestawić z językiem. Jest zrozumiałe, że unifikacji podlegają wszelkiego typu obyczaje i tradycje regionalne kontynuowane w poszczególnych rodzinach czy nawet w większych skupiskach ludności osiedleńczej. Zamieniane są one na obyczaje ogólniejsze, którym ton nadaje głównie Warszawa, w znacznie zaś mniejszym stopniu Kraków. Z pewnym zaskoczeniem wypada stwierdzić, że Poznań — będący jeszcze po roku 1945 wyraźnym centrum kulturalnym dla Wielkopolski i starego Pomorza — nie stał się, mimo centralnego położenia względem całych Ziem Odzyskanych, ośrodkiem odgrywającym szczególniejszą rolę w ich życiu obyczajowym, i to przy ogromnym wkładzie Wielkopolan w ich umocnienie i rozwój. W chwili obecnej zaś, wraz z dalszą centralizacją życia politycznego i kulturalnego w stolicy, Warszawa ma konkurenta jedynie w tym, co zostało podpatrzone w Europie Zachodniej i Ameryce.

Dla nas wszakże nie te sprawy są najważniejsze. To, co najbardziej istotne w charakterystyce mieszkańca Ziem Odzyskanych 1945-1989, zawiera się w jego postawie wobec współczesności, a zwłaszcza kraju czy krain, które się stały oparciem dla jego egzystencji i działania. W tym względzie zwykło się ostatnio dość ostro krytykować nasz powojenny dorobek naukowy i publicystyczny. W wielu wypadkach ta krytyka jest rzeczywiście uzasadniona, można mieć jednak obawy, że i w chwili obecnej pojawiają się wypowiedzi nieco upraszczające problematykę Ziem Odzyskanych. Weźmy dla przykładu najnowsze ujęcie historii Polski ostatnich dziesięcioleci A. Paczkowskiego, gdzie w odniesieniu do sformułowanego przez nas wyżej tematu czytamy: „Rozbicie dawnych lokalnych struktur społecznych, więzi środowiskowych i lokalnych, parafii, organizacji w znacznym stopniu ubezwłasnowolniły społeczeństwo

Ziem Zachodnich i Północnych, czyniły je bardziej biernym w procesach politycznych, ułatwiły manipulowanie nim, szantaż i naciski<sup>3</sup>.

Wypowiedź ta jest dla nas interesująca przede wszystkim z tego powodu, że można ją traktować jako potwierdzenie, iż ludność naszej połaci kraju w jakiś sposób różni się od obywateli Polski centralnej. Natomiast zagadnienie, czy faktycznie różnice te polegają na większej „bierności i ubezwłasnowolnieniu” społeczeństwa naszych ziem, wymagałoby rzeczowego uzasadnienia. Może zatem nie zawadzi — podejmując ów dość dyskusyjny wątek — wrócić tu do pewnych stwierdzeń podstawowych, chociażby się wydawały całkiem oczywiste.

Przypomnijmy zatem, że zagadnieniem najczęściej chyba obecnym w dyskusjach na temat Ziem Odzyskanych w minionym 50-leciu były problemy integracyjne. W tej dziedzinie dorobek naszej socjologii jest wręcz imponujący, jakkolwiek z wieloma argumentami z tamtejszego okresu nie sposób się zgodzić<sup>4</sup>. Ponadto trzeba mieć na uwadze przełom roku 1989, który zmienił sporo w stanie faktycznym naszych ziem. Ale tym zajmiemy się osobno. Na razie rejestrujemy tylko, że terminu *integracja* używano zarówno w odniesieniu do coraz ściślejszego wiązania się naszych terenów z resztą kraju, jak i w stosunku do zamieszkującej je ludności, w której skład wchodził, jak wiadomo, autochtoni, wysiedleńcy z Kresów i ZSRR, osadnicy z województw centralnych oraz drobniejsze grupy reemigrantów z Zachodu. Warto może w tym miejscu dodać, że pojęcie to było przez większość Polaków<sup>5</sup> odbierane pozytywnie, podobnie jak i samo przejście przez Polskę z rąk Niemców ziem po Odrę i Nysę. Dzisiejsze młode pokolenie, wychowane już w innych czasach, nie jest sobie w stanie wyobrazić entuzjazmu, jaki towarzyszył naszemu wejściu na dawne tereny pruskie. Trzeba sobie uświadomić, że dla większości Polaków rok 1945 był końcem kilkuletniego okresu, który można porównać jedynie do pobytu skazańca w celi śmierci. Nasi bezwzględni i silniejsi od nas sąsiedzi nie kryli się bynajmniej z planami eksterminacji ludności polskiej i tylko dzięki splotowi szczęśliwych w końcu dla nas faktów natury międzynarodowej zawdzięczaliśmy to, iż znalazło się dla nas w Europie dość miejsca, abyśmy mogli kontynuować własne życie narodowe.

Z początku, to jest zaraz po 1945 roku, proces zadomowienia się osiedleńców na Ziemiach Zachodnich i Północnych przebiegał — o ile pozwalały na to gwałtownie się pogarszające warunki polityczne — raczej pomyślnie. Różnego autoramentu koniunkturaliści w niedługim czasie porzucili nasze tereny, a tych, którzy zdecydowali się tu pozostać, było wystarczająco dużo, aby życie mogło się toczyć normalnym trybem. W najgorszej sytuacji byli repatrianci czy raczej ekspatrianci z Kresów, bo w przypadku niemożności przystosowania się do życia na zachodzie kraju nie mieli dokąd wracać.

<sup>3</sup> A. P a c z k o w s k i, *Pół wieku dziejów Polski: 1939-1989*, Warszawa 1995.

<sup>4</sup> Przegląd stanowisk dla pierwszego powojennego 25-lecia: *Ziemie Zachodnie w polskiej literaturze socjologicznej*, Wybór tekstów, wyb., oprac. i wstęp A. Kwilecki, Poznań 1970.

Niemniej jednak i wśród nich „Na pesymistyczne nastroje zaczęły się nakładać stopniowo i powoli uczucia bardziej pozytywne: powracał zapał do pracy i budziły się zainteresowania i to we wszystkich warstwach społeczeństwa”<sup>5</sup>.

Kiedy to nastąpiło? Potrzeba było na to co najmniej paru lat. Wydaje się, że rok 1948 przyniósł już na naszych terenach względną stabilizację, w wyniku której jęły się ustalać pierwsze rysy profilu mieszkańca Ziemi Odzyskanych, a może tylko jeden z nich. Na razie był to ktoś zdecydowany już ostatecznie na zaakceptowanie ich jako swej „przybranej” ojczyzny, jak się ujmująco wyraził o swoim mieście jeden z pisarzy opolskich. Tej akceptacji częstokroć towarzyszyło — jak pokazują na przykład niezmiernie interesujące *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*<sup>6</sup> — silne przywiązanie emocjonalne.

Niestety przełom lat 1948-1949, który przyniósł tak dotkliwe pociągnięcia władz wobec całego społeczeństwa polskiego, dla naszych ziem oznaczał kres ich krótkotrwałego, zresztą bardzo wględnego rozkwitu. Ludzie, którzy zdecydowali się tutaj żyć, nie byli jeszcze — wbrew temu, co próbowano głosić oficjalnie — społecznością zintegrowaną. Proweniencja osadników była zbyt różnorodna, by się to mogło tak pośpiesznie dokonać. Jednakowoż można odnaleźć wiele czynników natury psychicznej, które wzajemnie zbliżały mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Wspominaliśmy już wyżej, że czymś takim stała się świadomość wspólnych losów po przybyciu na nowe ziemie. Wraz z nimi jął się ujawniać coraz wyraźniej szereg bodźców nie występujących na terenach dawnej Polski, a posiadających wspólny mianownik. Było nim sąsiedztwo niemieckie.

Nie chodzi tu bynajmniej o imputowane nam czasami przez publicystów ze wschodniej części kraju poczucie zagrożenia i obawy przed Niemcami<sup>7</sup>. Na podstawie kilkudziesięciu lat przeżytych w środowiskach związanych z Ziemią Zachodnimi i Północnymi wolno mi chyba wyrazić opinię, że tego rodzaju odczucia nigdy u nas nie występowały. Ludzie ulegający takim nastroszom nie wiazali się z krainami wzdłuż Odry i Nysy, a jeśli się nawet tu z jakichś przyczyn znaleźli, postarali się wprędce z nimi rozstać. To, o czym mówimy, jest innej natury. Chodzi tutaj o świadomość bliskości Niemców w rozmaitych aspektach. Wymieńmy przynajmniej niektóre z nich.

Wypadają zacząć od tego, że w latach PRL-u, w szczególności zaś w dwóch pierwszych powojennych dziesięcioleciach nękanie społeczeństwa polskiego ewentualnością niemieckiego rewanzu za klęskę lat 1944-1945 i jej konsekwencje należało do elementów polityki naszych władz, widzących w tym jeden ze sposobów umacniania własnej pozycji w oczach narodu. Wobec

---

<sup>5</sup> B. Popielski, *Pierwsze dni we Wrocławiu 1945*, [w:] *Wrocław i Ziemia Zachodnie w perspektywie 50-lecia 1945-1995, Materiały sesji naukowej 25 maja 1995*, Dodatek do Sprawozdań Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, seria A, Wrocław 1996, s. 100.

<sup>6</sup> *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Z. Dulczewski i A. Kwilecki, Poznań 1963.

<sup>7</sup> Ostatnio np. T. Z i e j a, *Stereotypy. Magia kliszy*, „Sycyna” nr 53, 8 XII 1996, s. 5.

powojennego układu sił w Europie wizja ta nie miała znamion realności, stąd powodów do niepokoju nie było. Ale i bez tego świadomość istnienia wielomilionowego narodu niemieckiego za Odrą i dalej za Łabą w jakimś sensie obciążała psychikę mieszkańców Ziemi Odzyskanych. Działo się tak, mimo że bezpośrednio kontakty z nimi właściwie nie istniały. Wciąż była za to żywa pamięć wrześniejszej agresji na Polskę, okupacji i planowych usiłowań unicestwienia naszego narodu. Przypominało o tym także codzienne bytowanie wśród elementów kultury materialnej stworzonej przez Niemców i odkrywanie w objętych po nich domostwach pamiątek ich hitlerowskiego zaangażowania.

Nie można się przeto dziwić, że akcja usuwania Niemców z Polski w latach 1946-1947 była przyjmowana na ogół z aprobatą, jakkolwiek w indywidualnych przypadkach, gdy polscy przybysze współżyli przez pewien czas z rodzinami niemieckimi przed ich wysiedleniem, budziło to autentyczne współczucie. I jeszcze jedno z kręgu problemów niemieckich, a raczej „poniemieckich”, jak wtenczas mówiono. Mianowicie z uznaniem wyrażano się o dawnej gospodarce niemieckiej, której pozostałości znalazły się w polskich rękach.

To było jednakże wszystko, co w sensie pozytywnym pojawiało się w owych pierwszych latach na temat rządów niemieckich na ziemiach nadodrzańskich. Głębsze zainteresowanie przeszłością tych ziem w ostatnich stuleciach, charakterystyczne dla dzisiejszych czasów, miało przyjść dopiero później. Oswojenie się wszakże Polaków z pozostałościami poprzedniej kultury miało swoje dobre strony. Zanim do nich przejdziemy, wspomnijmy, że niekwestionowaną pasją zaangażowanych w sprawy społeczne i nastawionych patriotycznie mieszkańców Ziemi Odzyskanych było zwrócenie się ku piastowskiej przeszłości naszych terenów. Ta traktowana dziś nieraz z pobłażliwym uśmiechem pasja przyniosła wiele dobrego. Budziła ona poczucie więzi z nową ojczyzną i chęć traktowania jej tak samo, jak innych regionów kraju. Warto tu przypomnieć imponujący w tej dziedzinie dorobek naukowy naszych historyków, filologów i innych przedstawicieli humanistyki. Towarzyszyła mu nastawiona patriotycznie, bynajmniej nie „komunistycznie”, publicystyka i szkolnictwo, wpływające pozytywnie na młodzież, czego ślady mamy w jej postawie do dziś.

Ubocznym produktem tego wszystkiego było coraz silniejsze przywiązywanie się Polaków także do stworzonego przez Niemców krajobrazu kulturowego naszych ziem. Tak np. jeden z pochodzących z głębi ich kraju sposobów budownictwa, to jest fachówka, zwana inaczej pruskim murem, a polegająca na łączeniu konstrukcji drewnianych z materiałem ceglany, stała się po pewnym czasie czymś przyjmowanym pozytywnie od strony estetycznej. Początkowe uczucie obcości wobec niej, do dzisiaj występujące u Polaków ze wschodniej części kraju, gdy rzadko przyjeżdżają na nasze tereny, minęło już dawno i w chwili obecnej uważana jest u nas za coś swojskiego. Podobnie ocenia się wiele innych elementów materialnych, łącznie z zachowanymi tu i

tam niemieckimi napisami, nawet jeśli są wykonane szwabachą, pospolicie zwaną gotykiem.

Kiedy to nastąpiło? Z pewnością są to sprawy indywidualne. Wydaje się jednak, iż przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych stał się u nas w zasadzie dobą akceptacji wielu zewnętrznych form dawnej kultury niemieckiej. Przyczynę można chyba widzieć w długim już okresie względnie stabilnego życia na Ziemiach Odzyskanych. Obejmował on w przybliżeniu życie jednego pokolenia rozumianego biologicznie. Ale niewątpliwym wpływem na to miały też wydarzenia polityczne, w tym zawarcie pierwszego traktatu z Niemcami Zachodnimi w 1970 roku. Tak czy owak po ćwierćwieczu, jakie minęło od zakończenia wojny, Polacy poczuli się już chyba całkiem oswojeni ze swymi nowymi siedzibami i, co najważniejsze, pewni ich posiadania. Z wolna zaczęto się w naturalny sposób interesować także niemiecką przeszłością ziem, którym się w przypadku ludzi starszych poświęciło całe dziesięciolecie, w odniesieniu zaś do młodych — całe dotychczasowe życie.

Kolejne pytanie, jakie się tu nasuwa, dotyczy poczucia tradycyjnie rozumianego regionalizmu. Czy w związku z tym można mówić, że na naszych ziemiach pojawił się lub pojawia nowy Ślązak lub Dolnoślązak, nowy Lubuszanin, nowy Mazur czy Pomorzanin? Pół wieku egzystencji w regionie jest już w stanie wytworzyć przynajmniej zarys takich postaci. Przypomnijmy również, że czemuś takiemu musi sprzyjać lub przynajmniej to zakładać idea regionów w nowszej polityce europejskiej. Ma to być w niej obecne niezależnie od integrujących region czynników o charakterze zewnętrznym, przede wszystkim gospodarczych. Daleko idące rozczłonkowanie geograficzne naszych Ziemi Zachodnich i Północnych wraz z ich różnymi uwarunkowaniami sąsiedzkimi bardzo by czemuś takiemu sprzyjało, zwłaszcza że zakotwiczenie ludności w konkretnych regionach jest zjawiskiem i wyraźnym, i częstym w zachodniej Europie.

Nie wiadomo, jak się rzecz ułoży w przyszłości, wydaje się jednak, że w odniesieniu do minionego 45-lecia o niczym takim u nas mówić nie można. Pomijając indywidualne afiliacje, uzasadnione np. pochodzeniem poszczególnych rodzin z określonych terenów Polski centralnej, mieszkańcy Ziemi Zachodnich i Północnych są, a przynajmniej byli do końca lat osiemdziesiątych, skłonniejsi do kontaktów pomiędzy sobą niż do nawiązywania ich z mieszkańcami pozostałej części kraju. Obywatele Pomorza Zachodniego łatwiej znajdowali partnerów do współpracy na Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku niż gdzie indziej i odwrotnie. A kto się już raz osiedlił na Ziemiach Odzyskanych i z jakichś powodów musiał zmienić miejsce zamieszkania, wiedział, że gdziekolwiek na ich obszarze znajdzie życzliwsze przyjęcie niż w starej Polsce. Zapewne w podłożu leży tu poczucie bliskości z ludźmi, którzy na wiele problemów reagowali podobnie, ponieważ czy oni sami, czy ich rodziny przeszły podobne koleje w ciągu tak trudnych dla naszego narodu lat wielkiej migracji.

Wydaje się, iż tę więź pomiędzy mieszkańcami naszych ziem nie zawsze sobie oni uświadamiają, nie mówiąc już o zamierzonym jej deklarowaniu. Nie zawsze też zdają sobie oni sprawę ze swoich cech osobistych, które leżą w podłożu ich działalności i postawie, ujawniających się w niektórych procesach społecznych. Ale minione dziesięciolecia przyniosły wystarczająco wiele faktów, które o tym mówią. Są to ludzie bez wątpienia bardziej otwarci na świat<sup>8</sup> aniżeli ci, którzy nie opuszczali swych siedzib i w większym stopniu kontynuują tradycyjne wzorce zachowania, typowe zwłaszcza dla dawnej Małopolski i Mazowsza. Przybysz z zachodniej części kraju, jeśli się tam znajdzie, zauważa to na pierwszy rzut oka. Można naturalnie niejednego pozazdrościć żyjącym tam ludzom, ale są dziedziny, co do których wolimy się trzymać własnych przyzwyczajęń.

Więcej jest u nas — piszę to z pozycji mieszkańca Ziemi Odzyskanych — tolerancji wobec innych poglądów i cudzych tradycji, jak również wobec nieschematycznych zachowań. Świadomość inności, tak samo w podchodzeniu do spraw wielkich, zasadniczych dla egzystencji, jak też i drobnych, z jakich się składa codzienne życie, pojawiła się u ludzi tutaj przybywających od samego początku. Rozpoczynanie wszystkiego od nowa, co legło u podstaw naszego bytowania, wyzwalałąc zdecydowanie i energię w działaniu, nie pozostało też bez wpływu na podejście do życia i stosunki między ludzmi. Rzadziej się spotykamy u nas z fanatyzmem ideowym i religijnym, a debaty na temat resztek istniejącego podobno w Polsce antysemityzmu, nie mające w gruncie rzeczy większego uzasadnienia w centrum kraju, w ogóle nie mają racji bytu na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Co się przy tym ujawnia właśnie tutaj, to uważniejsze spojrzenie nie tylko na przeszłość, która tak dotkliwie dała się nam we znaki, ale i na przyszłość, kto wie, czy nie wyraźniej widoczną znad Odry niż znad Wisły.

Są to jednakże problemy, o których może za wcześnie dzisiaj mówić. Najpierw wymaga jeszcze naświetlenia okres, który jak w całym kraju zaczął się u nas w 1989 roku, ale z pewnością ma nieco inny przebieg i konsekwencję. Zajmiemy się nim wkrótce osobno. Teraz, na zakończenie tych kilku uwag na temat powojennego 45-lecia na Ziemiach Zachodnich i Północnych, zwróćmy może uwagę na coś, co naszym zdaniem nie może być przypadkowe, a co skłania do nawiązania raz jeszcze do przytoczonej wyżej opinii A. Paczkowskiego. Chodzi o to, że wielki ruch społeczny, który doprowadził w Polsce do obalenia narzuconego nam ustroju, jest w większym stopniu związany z naszymi ziemiami niż z resztą kraju. Gdańsk i Szczecin są chyba w tej długiej i złożonej drodze symbolami wyraźniejszymi niż na przykład Warszawa i Kraków. Naturalnie ostateczny rezultat tych przeobrażeń jest dziełem nas

---

<sup>8</sup> W dziedzinie języka przejawiać się to może np. w większej tolerancji wobec zapożyczeń z języków obcych, por. E. H o m a, *Integracja językowa na Ziemiach Zachodnich i Północnych a kultura języka*, [w:] *Język-kultura-społeczeństwo, Wybór studiów i materiałów*, red. S. Dubisz, Warszawa 1990, s. 57.



wszystkich, tak samo związanych z zachodem, jak i dzisiejszym wschodem naszej ojczyzny. Nie zmienia to jednak faktu, że impulsem do tego była zdecydowana, bezkompromisowa postawa tego właśnie „biernego w procesach politycznych” społeczeństwa Ziemi Odzyskanych.

Antoni Furdal

### **EINWOHNERBILDNIS DER WIEDERGEWONNENEN GEBIETE 1945-1989**

In den Erwägungen über die Gestaltung des Bildnisses des heutigen Einwohners der Wiedergewonnenen Gebiete soll die Unterstützung in der Sprache gesucht werden, welche einen universalen Kode mit hohem Formalisierungsgrad bildet.

Nach übereinstimmenden Meinungen der Linguisten ist der sprachliche Zustand in den West- und Nordgebieten eher ausgeglichen und einheitlicher als auf den anderen Gebieten des Landes. Die Sprache dieser Gebiete stützt auf den allgemeinpolnischen literarischen Grundsätzen. Die Anmerkungen über die sprachliche Unifizierung können auch in den Erwägungen, welche die kulturellen und die sittlichen Erscheinungen betreffen, nützlich sein. Es ist besonders wertvoll, danach in den Erwägungen über das Einwohnerbildnis der Wiedergewonnen Gebiete zu greifen, welches sich während der 40 Jahre nach dem Krieg gestaltete.